

Mateusz Matyszkowicz: Kontrkultura czasów rewolucji. O Leopoldzie Tyrmandzie

Kontrkulturowcy nam mówią, że świat, który znamy, jest ułożony źle i potrzebuje wstrząsu, zaburzenia dotychczasowego porządku, by pozwolić ludziom mówić w bliższym im języku – przeczytaj artykuł Mateusza Matyszkowicza w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Czy kultura jest lewicowa?

Leopold Tyrmand ze stalinowską Polską walczył za pomocą kontrkultury. Później, w Stanach Zjednoczonych, tępił lewacką rewolucję, prowadząc konserwatywny think-tank. Jak to zrozumieć?

Stosunek konserwatyizmu do kontrkultury jest czymś bardzo złożonym. Z jednej strony, konserwatysta przyzwyczajony jest do ustalonych hierarchii, także tych kulturowych. Nie jest więc chętny niczemu, co je narusza i co sprawia, że tracą one swoją moc. Kontrkultura zaś, jak sama nazwa wskazuje, ustawia się przeciw temu, co zastane i co stanowi tradycyjny punkt odniesień. Kontrkulturowcy nam mówią, że świat, który znamy, jest ułożony źle i potrzebuje wstrząsu, zaburzenia dotychczasowego porządku, by pozwolić ludziom mówić w bliższym im języku. Z kontrkulturą łączy się bowiem pojęcie wyzwolenia: to młodsze pokolenie wyzwala się spod władzy starszych, wybija się na samodzielność i świat chce układać po swojemu.

Konserwatyście powinno to być nie w smak, skoro szanuje porządek rzeczy, uważa, że wartości są trwałe, a wyzwoliciele są zwykle szarlatanami, którzy przynoszą niewolę jeszcze większą. Ta rezerwa zrozumiała w czasach normalnych jest trudna do zrozumienia, gdy wszystkie niemal wartości zostały już postawione na głowie i nic nie jest na swoim miejscu. W czasach, gdy zamiast hierarchii wartości mamy hierarchię antywartości i te antywartości biorą w posiadanie ludzkie umysły.

Konserwatyzm czasów trudnych

Czym innym jest więc kontrkultura w czasach stabilnych, a czym innym w czasie rewolucyjnym, który sam burzy wartości, a w ich miejsce wstawia własne hierarchie. Wtedy działalność kontrkulturowa przybiera postać zupełnie inną, inne stawia sobie cele i inna jej przypada rola. Kontrkultura czasów rewolucji chwyta się wszelkich sposobów, by zaburzyć proces rewolucyjny, by go sabotować i by rewolucjonistów wytrącać z równowagi. Ta dezorientacja jest niezbędna, bo wartości rewolucyjne krzepną zadziwiająco szybko, przybierając postać skodyfikowaną i totalitarną. Zamiast wyzwolenia rewolucja przynosi nową wiarę, zamiast wyzwycia się ideologii – doktrynę silniejszą niż kiedykolwiek.

Rewolucyjne błazny szybko więc stają się kapłanami nowego porządku. Reżimu perwersyjnego, bo opartego o wartości fałszywe, które im bardziej błędne, tym mocniej domagają się uznania za powszechnie obowiązujące. Im więcej w nich bluźnierstwa, tym większe pragnienie, by wszyscy na nie patrzyli i dzielali. Być może jednym ze sposobów

odróżnienia tych celów i tych wartościowań, którymi warto się kierować od tych, których powinno się unikać, jest siła, z jaką próbuje się je narzucać. Im lepsze, tym mniej narzucające się; im prawdziwsze, tym skromniejsze, cichsze, dyskretne. Fałszywe wartości zaś lubią być krzykliwe, ich nosiciele chcieliby narzucać je jako zniewalające właśnie. Wartości zniewalające swoją siłą, są zniewalające sensu stricto, nie stawiają przed wyborem.

***Kontrkulturowcy
mówią nam , że świat,
który znamy, jest
ułożony źle i
potrzebuje wstrząsu,
zaburzenia
dotychczasowego
porządku, by pozwolić
ludziom mówić w
bliższym im języku***

Bunt przeciwko nim
nie jest żadnym
naruszeniem
konserwatywnego
credo, przeciwnie,
staje się
obowiązkiem.
Konserwatyzm
zmienia wtedy swoje
oblicze – z
konserwowania tego,

co zastane, przeradza się w pracę na rzecz przywrócenia porządku. Wszelako skoro ten porządek oparty jest na wartościach nieperwersyjnych, a zatem nie zniewalających, to i punktem wyjścia takiego działania musi być jakiś rodzaj rozedrgania, rozhuśtania rzeczywistości. To wszystko, co sprawi, że z fałszywych balonów zacznie uchodzić powietrze.

Dziennikarski opis

Leopold Tyrmand po II Wojnie Światowej zaczynał jako dziennikarz. Owszem, już z pewną niechlubną przeszłością w czasie sowieckiej okupacji Wilna, kiedy to pisywał w reżimowej prasie – do zbadania jest kwestia, na ile miała to być przykrywka, a w jakim stopniu było to młodzieńcze zadurzenie w sowieckiej ideologii. Wystarczy powiedzieć, że Tyrmand powojenny od komunizmu ucieka. Pisze o sporcie, o jazzie, o mieście (znakomite warszawskie felietony), o sprawach drobnych. Wspomniany w poprzednim eseju Kisiel podziwiał u Tyrmanda tę zdolność obserwacji detalu, odnajdując w niej konserwatywne przywiązanie do samego życia, które przeciwstawić można ideologicznym zaklinaniom.

Zawsze świetnie ubrany, oddany dobrej muzyce i pięknym kobietom Tyrmand szybko staje się postacią znaną. Takim powojennym celebrytą, którego warto znać i obserwować, a na pewno czytać. Wypchnięty na margines zwłaszcza po śmierci Stalina, kiedy to komuniści wkraczają do redakcji Tygodnika Powszechnego, z którą związany był Tyrmand; człowiek, który nie ma już gdzie pisać, tworzy do szuflady Dziennik. Jeden z najciekawszych opisów czasów konwulsji stalinizmu po śmierci wodza. Nie ma w nim jednak wielkiej martyrologii. Jest życie warszawskiej ulicy i warszawskich kawiarni. Gdzieś wspomina, że właśnie taki człowiek jest szczególnie niebezpieczny dla komunistycznego systemu.

Był niebezpieczny, bo ubierał się inaczej niż nakazywała oficjalna moda, bo słuchał muzyki, której nie powinien i wreszcie, odmawiał pisanie na nową modłę. Na zupełnym luzie i bez zadęcia wyłamywał się z systemu. W literaturze krytycznej poświęconej Tyrmandowi stosuje się tutaj pojęcie karnawalizacji. Wzięte z terminologii Michaiła

Bachtina, oznacza taki sposób przedstawiania bohaterów i ich świata, że osiąga się efekt całkowitego odwrócenia porządku. Średniowieczny karnawał był rodzajem społecznego buntu, usankcjonowanego zawieszenia obowiązującego porządku.

Wszelako u Tyrmanda jest to karnawał nieustanny, a przez całkowicie antysystemowy. Gdyby karnawał był przyjmowany jako przejściowa poza, gdyby polegał tylko na tym, że okresy rygoru (odpowiadające dawnemu postowi) przerywane są na jakiś czas, nie byłoby problemu. Systemowi takie przerwy nawet służą, dają ludziom wytchnienie, jak kolejne „odwilże” w państwach totalitarnych, które pomagają odzyskać społeczny kapitał, ostudzić nastroje, by potem można było na nowo przykręcić śrubę. Ale tak nie jest u Tyrmanda. On proponuje karnawał totalny, jest błaznem od początku do końca. Dokonuje tego w sposób w pełni przemyślany i systematyczny.

Tyrmand kreuje się od początku do końca. Dotyczy to zarówno okresu, gdy jeszcze jako młody bardzo człowiek nosi się na bikiniarską modłę, z wąskimi spodniami, spod których widać kolorowe skarpety, jak i kilka lat później, gdy już przekracza wiek chrystusowy i kreuje się na klasycznego eleganta w nienagannie skrojony garniturze. To drugie wskazuje na ciekawą cechę jego kontrkulturowości i kontrrewolucyjności zarazem. Mówi się bowiem, że komunizm jest totalitarnym porządkiem, w nostalgicznych odwołaniach do tamtego czasu często pojawia się sugestia, że może i był to czas straszny, ale przynajmniej panował ład. Tyrmand, buntując się przeciwko komunizmowi, wskazywał, że właśnie nie – komunizm nie jest ładem i dlatego odpowiedzią na jego totalitarne zapędy może być bunt, który pokaże inny porządek, o wiele lepszy i bliższy człowiekowi.

Kto zatem doszukuje się w PRL jakiegoś porządku, niech odpowie na pytanie, dlaczego styl Tyrmanda miał taką moc rozsadzającą? Dlaczego Tyrmanda się bano? Dlaczego Tyrmand tamtego czasu odwołuje się równoległe do dobrego ubioru, katolicyzmu i swojego zamiłowania do kobiet? Te trzy rzeczy przecież zdają się w ogóle nie do siebie nie pasować. Jak pogodzić romans z niepełnoletnią dziewczyną z modlitwą w Kościele? Odnotowuje: "Położyłem się spać o szóstej. O jedenastej obudziła mnie Bogna. "Przychodzę do ciebie z kościoła", rzekła rzucając kożuch na podłogę". A wcześniej: "Na placu Trzech Krzyży wszedłem do kościoła św. Aleksandra, żeby w Nowy Rok posiedzieć z Bogiem. Było pusto, tuż przed pierwszą mszą. Uczucie zmęczenia i starzenia wydało mi się tutaj jakoś zdrowe i naturalne". To bardzo częsty motyw. Tyrmand chodzi do kościoła rozmawiać z Bogiem. Na pytanie jednego z przyjaciół, czy jest żydem, nie odpowiada, tylko uśmiecha się i pokazuje krzyżyk na szyi. To jest Tyrmand z całą swoją buntowniczą wieloznacznością.

System komunistyczny takiej postawy nie mógł strawić. Jak zauważyło wielu krytyków systemu sowieckiego, wbrew oficjalnym deklaracjom, komuniści wprowadzili nową wiktoriańską moralność. Choć walczyli z tradycyjną moralnością, to na jej miejsce wprowadzili ścisły i bezwzględny kodeks moralny. Innymi słowy, wyzwalali nie tylko z katolickich norm etycznych, ale także z miłosierdzia i łaski. Czego więc Tyrmand szuka w kościele? Być może tego, czego nie napisał wprost: łaski.

Niemieszkański konserwatyzm

Jest pewien typ ludzi szczególnie na łaskę wrażliwych. Jak pisał Peguy, prawdziwe życie chrześcijańskie mogą wieść ci, których los nie jest pewny, rozbitkowie i wyrzutkowie. Tyrmand z pewnością do nich należał. Nie nam sądzić o tym, na ile jego przyłgnięcie do katolicyzmu w latach 50. było pełne. Z pewnością nie wszystkie jego życiowe wybory odpowiadają katolickim normom. Ale też nigdy się nie dowiemy, co było w tamtym Tyrmandzie. Później, już na emigracji w USA Tyrmand wrócił do judaizmu. Jego pogrzeb odbył się zgodnie z żydowskim rytuałem. Też nie nam to sądzić. Nie wiemy, co było wtedy między nim a Bogiem, kiedy siedzieli i rozmawiali sobie w kościele św. Aleksandra.

Czego jednak katolik i konserwatysta może nauczyć się od Leopolda Tyrmanda – tak, tego samego, który miał w życiu wiele kobiet, nie opowiadał się przeciwko aborcji, a jednocześnie pozostawał konsekwentnym krytykiem przemian cywilizacyjnych? Czy nie jest tak, że buntując się przeciwko PRL, domagał się tak naprawdę obyczajowej wolności – czegoś, co konserwatyście nie jest najbliższe, a przynajmniej nie jest najważniejsze?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, warto przypomnieć sobie, co pisaliśmy o Józefie Mackiewiczu. Że, mianowicie, jego opowiedzieć się po stronie klasycznej metafizyki i konserwatywnego porządku wynikało z diagnozy współczesnej mu kultury – i co bardzo ważne w tym wypadku – kultury rewolucyjnej. Mackiewicz zauważył, że podstawową wartością, w którą komunizm uderza, jest wolność. Sposobem zaś na zniewalanie jest zafałszowanie języka, odejście od realistycznego opisywania przezeń rzeczywistości. Na komunizm odpowiada więc

realizmem, a co za tym idzie, także powrotem do klasycznego rozumienia świata, łącznie z systemem wartości, który ten ze sobą niesie.

Bardzo podobny zabieg stosuje Tyrmand. Żyjąc w systemie, który uderza w wolność, bierze się za życiowe drobiazgi, za detal, który współtworzy i przede wszystkim opisuje. Stąd powieść „Zły”, jedna z najlepszych książek o Warszawie, jaką kiedykolwiek napisane. Stąd też sposób bycia *bon vivanta*, bywalca miejsc i znawcy ludzi. Wszystko po to, by uciec od ciężkiej ideologii i wszystkich metod, których używa ona, by zniewolić świat. Podobnie się dzieje, gdy wyjeżdża do USA. Wcześniej zachwycony USA nie spodziewał się, że tak bardzo ta wyśniona Ameryka mu zbrzydnie. Atakuje tam wszystko, co staje w sprzeczności z najprościej i najbardziej podstawowo pojmowaną prawdą, wszystko, co fałszuje życie, z mediami na czele. Czyni to z tych samych pobudek, co Józef Mackiewicz w stosunku do bolszewizmu – chodzi o to, by nie odbierać ludziom ich życia i by nie znieważać ich jako osób za pomocą fałszywych kalek pojęciowych. W ten sposób osoba, która staje po stronie życia i wolności z musu staje się konserwatystą.

Wtórność konserwatyzmu

Można więc powiedzieć, że jest to konserwatyzm wtórny, bo nie znajduje on racji dla swojego zaistnienia w sobie samym, nie jest wybierany tyle ze względu na wartość, którą reprezentuje, ale dlatego, że ta wartość jest dobrą odpowiedzią na zło, które obserwujemy. Inaczej mówiąc, jest to konserwatyzm relacyjny. Nie zaistniałby, gdyby nie zewnętrzne okoliczności. Ma też charakter przybrany.

Konserwatyzm staje się tu z początku kostiumem, ubraniem, które nakładamy, by wywołać zamierzony skutek. Z ciuchami jest jednak zawsze tak, że trudno uchwycić moment, w którym przestają być one czymś zewnętrznym, przybranym właśnie, a w którym stają się już częścią osobowości. W pewnym sensie jesteśmy tym, co nosimy – jesteśmy tym, co świat ogląda, a ten widzi nasze ubranie, przez nie się wyrażamy, komunikujemy światu, co dla nas najważniejsze.

Byłbym więc ostrożny w odróżnianiu konserwatyizmu stylizowanego od konserwatyizmu szczerego. Stylizacja staje się szczerą. Tak zapewne było w przypadku Tyrmanda, dla którego punktem wyjścia w Polsce był konserwatyzm wtórny, opisany wyżej proces, którego początkiem była diagnoza rzeczywistości i naturalna człowiekowi skłonność do szukania własnej ścieżki wolności.

Wartość takiego wtórnego konserwatyizmu jest ogromna. Po pierwsze, uświadamia ona konserwatystom pierwotnym, że ich system wartości nie jest czymś przypadkowym, że są dla niego racje, których wcześniej nie uwzględniał. Po drugie, za pomocą konserwatyizmu wtórnego pierwotny konserwatyizm może kontaktować się ze światem – to jest rodzaj pomostu, który łączy go z tymi, którzy nie wyznają wartości konserwatywnych w sposób integralny. Każdy styk ze światem jest dobry i ożywczy, o ile na serio przejmujemy się klasyczną koncepcją prawdy i przekonaniem, że właściwym weryfikatorem sądów jest sama rzeczywistość. Po trzecie, wtórny konserwatyizm zwraca uwagę na wiele problemów, których pierwotny konserwatysta sam nie dostrzeże, jak z ubraniem – gdy przymierza je kto inny, zawsze można dostrzec niedoróbki i niedociągnięcia. Po czwarte wreszcie, czasem warto odświeżyć garderobę.

Tekst ukazał się w najnowszym numerze miesięcznika „Nowe Państwo”